

Tadeusz Samborski

Wspomnienie o Jerzym Janickim

Niepodległość i Pamięć 14/2 (26), 370-378

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Samborski

Warszawa

Wspomnienie o Jerzym Janickim

Zmarły niedawno Jerzy Janicki, nieustrudzony piewca piękna i polskości Lwowa, a dodam gwoli ścisłości – całych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, był niewątpliwie postacią wybitną. Zajął trwałe i godne miejsce w gronie twórców polskiej kultury. O jego twórczych dokonaniach w dziedzinie filmu, literatury, publicystyki i działalności popularyzatorskiej napisano wiele i drugie tyle można by jeszcze napisać.

Ja swoje pożegnanie Jerzego Janickiego na stronicach „Niepodległości i Pamięci”, której znaczenie edukacyjne jest jeszcze nie w pełni znane, doceniane i wykorzystywane (zwłaszcza przez nauczycieli historii), pragnę ukierunkować na te sfery jego kresowej działalności i intelektualnego niepokoju, które najogólniej rzecz biorąc dają się zdefiniować słynnym wyznaniem hetmana Stefana Czarnieckiego „Jam nie z roli, ani z soli, ale z tego co mnie boli”. Spróbuję więc chociażby w pewnej części znaleźć odpowiedź na pytanie: nad czym bolała w ostatnich latach wrażliwa i szlachetna dusza Jerzego Janickiego? Nie pretenduję do roli osoby kompetentnej do przeprowadzenia analizy szerokiej gamy dokonań Jerzego Janickiego w obecnej rzeczywistości i w konkretnym lwowsko-kresowym i polsko-ukraińskim kontekście. Ale niektóre motywy działań i ocen tych kwestii sformułowane przez Jerzego Janickiego, jednego z ostatnich prawdziwych i wszechstronnie twórczych Lwowian, były czytelne i widoczne „gołym okiem”, zaś zawarte były w licznych charakterystycznych dla niego metaforach, aluzjach a często w gorzkiej, ale zakrapianej lwowskim bałakiem i humorem ironii.

Zresztą ta ironia mogła być tylko jedyną i dostępną dla pisarza bronią w intelektualnych i artystycznych zmaganiach o prawdę historyczną i godność ludzką najczęściej, nie eliminując jednakże polskiej godności narodowej, której Jerzy Janicki dobrze się przysłużył, wskazując Lwów i Kresy jako naturalne źródło tych wartości.

Z właściwą Jerzemu Janickiemu swadą polemizował on np. z współczesnym merem miasta Lwowa, który był autorem wstępu do jednego z wydanych niedawno o tym mieście albumów:

Pisze zaś wódcarz grodu, bądź co bądź następca Zimorowicza, Boima, Gotuchowskiego, Małachowskiego, nie wspominając już o Rutowskim – że ze

Lwowem związane są znakomite postacie historyczne, a w pamięci Lwowian na zawsze pozostali niezapomniani Jewhen Konowalec, Stepan Bandera i Roman Szuchewycz. I dalej Jerzy komentuje: *Oj, święta to prawda, że nie zapomniani, tyle że dla każdego z zupełnie innych powodów. Dla autora przedmowy (czyli współczesnego mera Lwowa – przyp. mój) niezapomniani są zaś do tego stopnia, że zostali patronami dawnych ulic Sapiehy, Potockiego i Listopada.* I przywołując przykład Slobodana Miloševića i jego sprawę przed Trybunałem w Hadze, Jerzy Janicki z lwowskim polotem puentuje rzecz całą w sposób następujący: *No bo albo pecha miał Milošević, że się o całe pół wieku za późno i nie w tym miejscu urodził, przez co został pozbawiony szansy bycia generałem UPA i patronem wielu ulic. Albo też szczęście w porę uśmiechnęło się do trójki rezunów, wydając ich na świat, który jeszcze nie zdążył powołać Trybunału w Hadze.*

Szkoda, że ukraiński mer Lwowa pisząc wstęp do albumu nie wiedział, iż kieruje życiem miasta niezwykle, bo prawie co czwarte nazwisko w *Polskim Słowniku Biograficznym* wiąże się ze Lwowem. Oto niektóre ze świata kultury i sztuki: Parandowski, Makuszyński, Śliwiak, Lem, Kilar, Hemar, Zagajewski. A można w tym kontekście wymieniać dziesiątki innych Lwowian o zadziwiających talentach.

Jerzy Janicki należał do pokolenia, które własnymi oczyma chłonęło piękno Lwowa i chociaż krótko, to jednak pławiło się w atmosferze tego siedliska kultury polskiej i kultur innych narodów, mozaikowej społeczności tego grodu.

Niemal każdy Lwowianin szczylił się pomnikami swojego miasta. Szczylił się ich walorami artystycznymi i postaciami, które uosabiały szczytne ideały i wartości. A były to postacie: szewca Jana Kilińskiego, który przewodził ludowi Warszawy w walce z zaborczymi wojskami Rosji, chłopca Bartosza Głowackiego, który walczył obok Kościuszki pod Racławicami, polskiego Moliere – Aleksandra hr. Fredry, króla – Lwowianina, oswobodziciela Wiednia – Jana Sobieskiego, twórcy najbardziej patetycznej pieśni narodowej Kornela Ujejskiego, największego wieszczą narodu – Adama Mickiewicza, a nawet polityków Franciszka Smółki i Agenora Gołuchowskiego, czy wcześniej hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Był to najstarszy pomnik Lwowa i stanął już w 2 połowie XIX w.

Żadnemu przyzwoitemu człowiekowi, zarówno w Polsce, jak też i na Ukrainie nietrudno dać prostą odpowiedź na pytanie, jak się do takich postaci ma Stepan Bandera, od imienia którego umownie nazywa się najokrutniejszych morderców czyli „banderowców”, wyrzynających bezbronną polską ludność Kresów Wschodnich, a którego imieniem nazywa się teraz ulice wielu miast ukraińskich. Pomnik Bandery, stawiany obecnie we Lwowie, ma przyćmić urodę słynnego kościoła św. Elżbiety. Ostentacyjne złożenie przez mera Lwowa ofiary na pomniku organizatora nie potępionego do tej pory ludobójstwa na Polakach i przedstawicielach innych narodowości jest swoistym signum temporis rzeczywistych intencji niektórych środowisk Ukrainy zachodniej wobec Polski i Polaków, a nawet Europy. Takie pomieszanie pojęć i wartości było dla

Jerzego Janickiego nie do zaakceptowania, mimo jego wielkiej otwartości na inność i tolerancji dla różnorodnych przekonań. Ale dla Jerzego były nietykalne wyraźne granice ludzkiej przyzwoitości i uczciwości historycznej, której przekroczyć nigdy nie zamierzał. Nawet za cenę pochlebstw, którymi gotowi byli obdarzać go rzecznicy tzw. „poprawności politycznej”, entuzjaści „pomarańczowej rewolucji” i bezkrytyczni apologeti wszystkich „wschodnioeuropejskich teorii” zrodzonych w środowisku Jerzego Giedroycia.

Boleśnie odczuwał też Jerzy zakłamywanie historii przez obecnych władarzy Lwowa i Kresów Wschodnich. Oto jeden z nie najbardziej drastycznych przykładów deformacji faktów i wydarzeń historycznych. Jerzy Janicki wspominał: *Z rektorem Stanisławem Nicieją byliśmy w Olesku, na zamku należącym kiedyś do Daniłowicza, dziadka Jana III Sobieskiego, w którym zresztą Sobieski się urodził. Zjechały tam wycieczki z różnych stron, a kustosz zaczął opowiadać, że w zamku tym ekonomem był dziadek Bohdana Chmielnickiego. I to był powód, zdaniem kustosa, dla którego warto ten zamek zwiedzić! Nie pojawiło się nawet ani razu nazwisko króla polskiego, który przecież mieszkał tam razem z Marysieńką (...).*

Jerzy Janicki często powoływał się na historię Lwowa, który przez wieki był symbolem tolerancji. Kiedy w naszych wędrówkach przed laty dotarliśmy do Kopca Unii Lubelskiej, długo rozmawialiśmy o znaczeniu tego aktu historycznego, a przypominam sobie, że ówczesny komentarz Jerzego tak bardzo przystaje do opisu, jaki znalazłem niedawno w krótkiej historii Lwowa autorstwa Józefa Rudnickiego: *Kopiec Unii Lubelskiej wzniesiony rękoma obywateli lwowskich w 1869 r. dla upamiętnienia 300-nej rocznicy zawarcia Unii Lubelskiej łączącej dobrowolnie narody zamieszkujące Polskę w jedną wspólną Rzeczpospolitą. Ten kopiec symbolizuje i przypomina każdemu najbardziej znamiennej właściwość polskiej ideologii politycznej: łączenie w jednej wspólnej rodzinie wszystkich obywateli w myśl hasła – wolni z wolnymi, równi z równymi.* Dlatego Jerzy boleśnie odbierał fakt, że obecnie we Lwowie oficjalnie gloryfikuje się nazwiska i czyny ludzi, którzy za zbrodniczą działalność winni być osądzeni – chociażby moralnie. Podobnie jak większość lwowskich Polaków i Kresowian w Polsce nie mógł zrozumieć, jak doszło do tego, iż na frontonie polskiej szkoły nr 10 we Lwowie (nota bene bezskutecznie zabiegającej u tamtejszych władz o przywrócenie jej imienia św. Marii Magdaleny, którym szczyliła się ponad 150 lat) umieszczono okazałą, żeliwną tablicę z wizerunkiem Romana Szuchewycza, Komendanta Głównego UPA odpowiedzialnego za zbrodnie dokonywane przez kierowaną przez niego organizację głównie na Polakach. A gwoli ścisłości historycznej trzeba odnotować, że tragicznymi ofiarami tej „armii” byli często także sami Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi i inni. Czy każde dziecko uczęszczające do polskiej szkoły nr 10 musi codziennie spojrzeć na zaklętą w metalu twarz zbrodniarza? To jedno z tych bolesnych pytań, na które wrażliwa dusza Jerzego Janickiego nie mogła znaleźć ani racjonalnej, ani jakiegokolwiek odpowiedzi.

Dokonania artystyczne Jerzego Janickiego są policzalne. Można je zmierzyć kilometrami taśmy filmowej, godzinami na antenie Polskiego Radia i na ekranach telewizorów, czy też tonami i tysiącami stron jego reportaży, powieści, gawęd historycznych. Ale Jerzy Janicki ma też zasługi trudne do określenia w jakichkolwiek jednostkach miary. Mam w tym momencie na uwadze ten trwały ślad w świadomości wielu Polaków, który każe im zwrócić wzrok ku krainie ich przodków, ku ziemi i miastu „Skąd ich ród”. Jerzy Janicki starszym pokoleniom przywrócił pamięć o Kresach Wschodnich i o Lwowie. Młodszym generacjom podpowiadał w sposób artystycznie przekonujący, że nie warto się odcinać od korzeni, zwłaszcza, że te korzenie są wystarczającym powodem do dumy ze swojego pochodzenia. Jerzy Janicki w sposób bezkolejowy godził w swoich przemyśleniach i twórczości dumę z polskości z szacunkiem dla innych mieszkańców tej samej krainy. Innych pod względem języka, kultury i wiary. W dawnym Lwowie, co skwapliwie podkreślał Janicki, te czynniki nie różniły ludzi. Raczej ich wzajemnie zaciekawiały, budząc sympatię i szacunek. Ciepłe spojrzenie na człowieka, na jego duszę i zachowania – to cecha twórczości Jerzego Janickiego.

Ostatnie kilkanaście lat jego życia to okres, w którym całe swoje historyczne doświadczenie, wszystkie przymioty ducha i intelektu kierował na przywrócenie polskiej pamięci zbiorowej Lwowa, Ziemi Lwowskiej i całych Kresów Wschodnich oraz ich roli w życiu całego naszego narodu i państwa.

Jestem przekonany, że to głównie za to – obok twórczości filmowej i scenariuszowej – Jerzemu Janickiemu przyznano niedawno doktorat honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Miałem zaszczyt być Jego gościem podczas tej wzruszającej i nastrojowej ceremonii.

To w czasie tej właśnie uroczystości w okolicznościowym przemówieniu nowo mianowany doctor honoris causa zawarł dramatyczny apel do profesorów i wychowawców. W swoim pierwszym wykładzie doktoranckim bohater owego dnia w tej śląskiej uczelni przestrzegał z drżeniem w głosie: „Nie wolno nie wiedzieć co to był Lwów!” Jak cierń w sercu tkwiły w jego kresowej pamięci naiwne pytania młodych dziennikarzy zabiegających o prestiżowy wywiad z mistrzem słowa i reportażu jakim był Jerzy Janicki. Bohater tak wspomina jedną z takich sytuacji: *Jeden z młodych dziennikarzy zapytał mnie czy dużo Polaków mieszkało przed wojną we Lwowie? Odparłem mu: to tak jakby zapytać czy dużo Francuzów mieszkało przed wojną w Paryżu. W tym momencie dziennikarz zrozumiał, że jest idiotą. W dalszym ciągu wykładu Jerzy Janicki mówił z goryczą: Za sprawą cenzury wyrosły w Polsce dwa pokolenia nieuków, co nie mają zielonego pojęcia o Lwowie. Całkowity brak wiedzy. Panowie profesorowie – korzystam z okazji, że tu jestem – zróbcie coś z tym! Nie wolno nie wiedzieć co to był Lwów. Lwów istnieje już 750 lat i tylko przez 60 lat nie było to polskie miasto. W 1939 r. we Lwowie mieszkało 220 tys. Polaków, 110 tys. Żydów i 30-40 tys. Ukraińców i innych narodowości. Ze Lwowa wywodzą się wielcy artyści, intelektualści, naukowcy, myśliciele: Szajnocha, Fredro, Mościcki, Zapolska, Bartel. Lwów to Kresy, a Kresy to i zamki kresowe,*

budowane jako obrona przed zalewem Tatarów, będące przedmurzem chrześcijaństwa. Pełniły one nie tylko obronną funkcję, bo magnaci postawili sobie za honor szerzenie oświaty. Stąd wywodzili się i Ujejski, i Skarga.

Ten ogólnie niewysoki poziom wiedzy o Lwowie i Kresach wśród młodego pokolenia Polaków Jerzy Janicki zilustrował też innym charakterystycznym przykładem. *Oto kiedy pozwolono wreszcie otworzyć cmentarz Orłat Lwowskich zadzwoniono do mnie z pewnej stacji telewizyjnej, której nazwę przez litość nie wspomnę, z pytaniem czy można przystać reportera na rozmowę. Zgodziłem się, dziennikarz przyjechał, włączył kamerę i pyta: Kiedy Pan się wyprowadził ze Lwowa? Zdziwiłem się: – Pan to przeprowadzką nazywa? Dziennikarz poprawił się: – No kiedy podjął Pan decyzję o wyjeździe ze Lwowa? Ja nie podejmowałem decyzji – odpartem. – Rozumiem Pan był młody wtedy. Ja mu na to: – Panie tę decyzję za mnie podjęło trzech sukinsynów w mieście Jałta!*

W świetle takich doświadczeń i nietaktów, Jerzy Janicki tym gorliwiej realizował sformułowany przed laty przez Prymasa Tysiąclecia postulat, iż „przekaz historyczny dziejów naszego narodu i państwa kolejnym pokoleniom jest nakazem moralnym”. Ja nie mam wątpliwości, że obowiązkiem moralnym wielu instytucji, organizacji, mediów i środowisk intelektualnych jest podjęcie różnorodnych kroków na rzecz zmiany tego – uwłaczającego polskiej godności – stanu rzeczy. W tym szlachetnym dziele przywracania prawdy o Lwowie i Kresach Wschodnich bierze od dłuższego już czasu udział Muzeum Niepodległości w Warszawie, Zakład Historii Ruchu Ludowego przy NKW PSL, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Patriotyczny Ruch Kresowy, kilka innych organizacji społecznych i niektórzy politycy różnych formacji. Ale podjęcie tego zadania i wyzwania to zbiorowy obowiązek całego naszego społeczeństwa. Zwłaszcza jeśli mamy na uwadze kondycję moralną Polaków i potrzebę stymulowania procesów rozbudzania minimalnych chociażby zasobów dumy narodowej.

Ażeby takie postulaty dobrze urzeczywistniać obecnie, trzeba kochać Lwów, tak jak to miasto kochał Jerzy Janicki. Jeśli historycy podkreślają, że w minionych czasach Lwów był fanatycznie przywiązany do Rzeczypospolitej, to z czystym sumieniem można powiedzieć, że Jerzy Janicki był fanatycznie przywiązany do Lwowa. Ta miłość do miasta „Semper Fidelis” jest odczuwalna na kartach jego książek, scenariuszy słuchowisk i filmów, w jego gawędach o ludziach i miejscach Kresów, w jego osobistych wspomnieniach, którymi obdarzał przyjaciół przy stole, w podróży, a nawet w rozmowach telefonicznych. To nie tylko Jerzy Janicki swoimi opowieściami i twórczością był we Lwowie. To Lwów był w nim, w całej jego osobowości, umyśle, pamięci, w duszy na wskroś kresowej, a nawet w planach i marzeniach na przyszłość. Podczas jednej z ostatnich rozmów z Jerzym odniosłem wrażenie, iż ciągle jest on w twórczym rozpędzie, pogrążony w rozważaniach o nowych formułach przekazu polskiemu odbiorcy tego, co o Lwowie i Kresach wiedzieć powinien, jako minimum do definicji i miana kulturalnego Polaka.

Jerzy był dla mnie zawsze instancją odwoławczą w sytuacji, kiedy nie byłem pewien jakiegoś faktu, wydarzenia czy oceny czegoś, co w jakimkolwiek stopniu wiązało się z historią Lwowa. To był swoisty „zawór bezpieczeństwa” na wypadek gdy braknie mi wiedzy, którą o mieście „Semper Fidelis” staram się gromadzić w mojej także lwowsko-kresowej pamięci. Brałem wówczas słuchawkę telefonu i wykreślałem numer telefonu Jerzego. Wiedziałem, że na pytanie, „Jerzy czy wiesz coś na temat tego człowieka, miejsca lub wydarzenia itd.?” zawsze uzyskałem odpowiedź niebanalną, okraszoną dodatkową opowieścią lub przypowieścią, która tylko utwierdziła mnie w przekonaniu, że „Ni ma jak Lwów...”. Wielka to szkoda, że nie ma już Jerzego – „chodzącej encyklopedii” Lwowa, a w niej bijącego serca kochającego to miasto uczuciem podobnym do tego, jakim je obdarzali Marian Hemar, prof. Mieczysław Gębarowicz, Stanisław Lem, ks. biskup Władysław Kiernicki, Witold Szolgina, Adam Hollanek i Jerzy Michotek, a wcześniej obrońcy Lwowa i Lwowskie Orleńskie, oraz ich piewca Kornel Makuszyński.

O Jerzym Janickim myślimy i mówimy: „Wielki Lwowianin”. Lecz może bardziej stosownym dla postaci Jerzego Janickiego byłoby tu określenie „Lwowski”. Bowiem w tym drugim określeniu jest – w moim odczuciu – więcej lwowskiej przekorności, finezyjnego dowcipu lwowskiej ulicy, życiowego optymizmu i atawistycznej wręcz miłości do miasta na Pełtwa i jego malowniczych postaci. To niektóre tylko z bardzo wyraźnie zarysowanych cech niepospolitej osobowości Jerzego Janickiego. Znajdowały one swoje ujście w jego bogatej twórczości, ale także w jego zachowaniu, gestach i innych przejawach codziennego życia. Bo warto było na przykład słyszeć dowcipne opowieści Jerzego o archaicznej „kasie na korbkę” ze sklepu jego dziadka z Czortkowa i do tego zaobserwować dyskretnie czułość z jaką dłoń Jerzego dotykała to zabytkowe urządzenie, stanowiące obecnie ważny, wręcz magiczny element wyposażenia jego pisarskiego gabinetu w warszawskim mieszkaniu na Mokotowie. Albo inne wspomnienie. Przed laty wracaliśmy do kraju, będąc członkami delegacji oficjalnej RP na kolejne Dni Kultury Polskiej we Lwowie. W pewnym momencie uproszczonej procedury granicznej generał ukraińskiej służby celnej rozpoznał Jerzego wydając radosny okrzyk: „Toż to Pan Janicki, a ja z Pana książek i opowieści uczę się historii Lwowa i moich stron rodzinnych”. Natychmiast zostaliśmy wręcz „internowani” w generalskim pawilonie, w którym znajdował się ogromny samowar (czynny!) i wiele różnych gatunków szlachetnego koniaku. Jerzy, mimo iż czuł się zmęczony kilkudniowymi, wcześniejszymi ceremoniami we Lwowie, „odżył” pod wpływem tej wielce emocjonującej sytuacji. Było to prawdziwe, nieoczekiwane, nieoficjalne i nigdzie nie zaprotokołowane polsko-ukraińskie zbratanie. Na pamiątkę tego spotkania mamy fotografię, a na niej polski pisarz i scenarzysta, polski minister, poseł polskiego Sejmu i ukraiński generał – do momentu tego spotkania anonimowy i uważny czytelnik prac Jerzego Janickiego.

Niedawno będąc w Krynicy otrzymałem od Jerzego sms-ową wiadomość – zapytanie: *Czy dobrze pamiętam, że Twoje rodzinne strony to Gańczary i Da-*

widów koło Lwowa? Bo ja jestem teraz na aukcji staroci i dostrzegłem tu medal wojskowy z 1921 roku z wybitą nazwą tych miejscowości na pamiątkę bitwy tam stoczonej. Rzeczywiście dobrze pamiętał Jerzy, bo Dawidów i Gańczary to moja ojcowizna, tam moje korzenie... A medal wylicytowany wówczas przez Jerzego jest wśród moich pamiątek odnoszących się do Ziemi Lwowskiej. Ale już teraz medal ten ma status pamiątki po Jerzym Janickim (podobnie jak wcześniej podarowana mi przez niego oryginalna butelka z wytłoczoną nazwą fabryki wódek i likierów „Baczewskiego”), który umiał znajdować radość w tym, że może komuś sprawić przyjemność. Zwłaszcza, jeśli tym kimś jest ziomek z lwowskiej krainy. Ten gest łatwiej docenić gdy się wie, iż Jerzy Janicki sam był „narkotycznym” kolekcjonerem leopoldianów.

Skoro już mowa o kolekcjonerskiej pasji Jerzego Janickiego, to należy tu wspomnieć, iż przed laty – będąc prezesem Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – zainicjował on utworzenie Kolekcji „Leopolis”, jako integralnej części zbiorów Muzeum Niepodległości. Do tej kolekcji Jerzy przekazał ciekawe pamiątki, a sam przez pewien okres czasu był przewodniczącym Rady Kolekcji „Leopolis”.

Z głębokim żalem i smutkiem konstatujemy, że na spotkaniach Kresowian nie ujrzymy już Jerzego Janickiego, nie usłyszymy jego „podrasowanego” lecz nadal autentycznego lwowskiego bałaku... Nie usłyszymy go już nigdy „na żywo”.

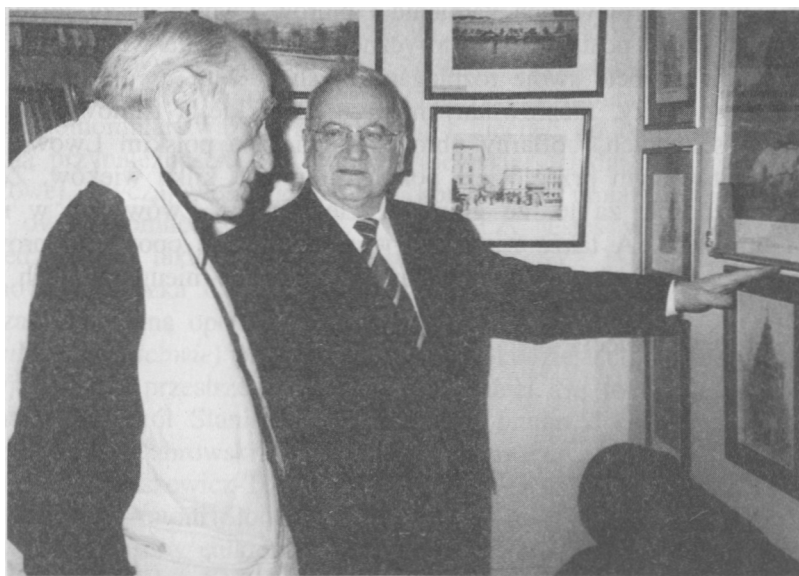
Pozostanie jednak w naszej wdzięcznej pamięci. Wdzięcznej za liczne filmy, seriale, słuchowiska radiowe i reportaże telewizyjne, za książki o Lwowie, za budzenie dumy Kresowiaków. Dumy ze swoich korzeni, z bogatej i chlubnej historii ich poprzedniej Ojczyzny i z tych cech kresowej duszy, które nabywa się obcując z sąsiadami różnych narodowości i religii wśród pięknej przyrody Ziemi Lwowskiej, Podola, Pokucia, Polesia i Wołynia. Dlatego też sądzę, że nie zgaśnie ludzka pamięć o Jerzym Janickim, bo pamięć o nim jest zespolona w naszej świadomości z serdeczną pamięcią o kraju lat szczęśliwego dzieciństwa – jeśli już nie naszego, to na pewno naszych rodziców i dziadków.

Jerzy Janicki kochał Lwów miłością wyrafinowanego znawcy i miłośnika piękna. Podkreślał zawsze, iż każda narodowość tworząca społeczność tego niezwykłego miasta wniosła swoją część do kulturowego tygla poetycko nazywanego „Florencją Północy”. Co wcale nie oznaczało, iż Jerzy nie dostrzegał, że to właśnie siła żywiołu polskiego jeszcze do roku 1945 kształtowała i hartowała duszę tego kresowego grodu. Bowiem Jerzy miał szczęście uczęszczać do szkoły, w której kształtowano obraz Lwowa, o którym prof. Franciszek Jaworski pisał w 1912 roku: *Lwów całą swoją istotą, każdym kamieniem w murach, krwią swoich mieszczan i majątkiem wierny był królom polskim aż do ostatniego tchu w piersiach, do ostatniego grosza w kasie*. I miał zupełną rację rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław Nicieja, kiedy żegnając Jerzego na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie powiedział



Jerzy Janicki i Tadeusz Samborski w gabinecie pisarza w jego mieszkaniu na Mokotowie w Warszawie, listopad 2006

Fot. Marian Sołobodowski



m.in. *Mam głębokie przekonanie, że jednym z ostatnich, co tak poloneza wodził w mitologizowaniu Lwowa, byłeś Ty Jurku!*

A to urocze i niepospolite mitologizowanie Lwowa i Kresów Wschodnich autorstwa Jerzego w różnych dziedzinach twórczości artystycznej niejednokrotnie egzaltowało wyobraźnię dużej części naszego narodu. Części kresowej – ale mam nadzieję, że nie tylko. Oczywistym jest, że z tego co Jerzy o Lwowie pisał, filmował, opowiadał emanuje uroda miasta, ale jak podkreśla S. Niciejka: *Jest tam też dramat depolonizacji Lwowa po wojnie i dramat unicestwiania jego polskości*. Celowego unicestwiania. I trudno nie poddać się smutnej refleksji nad przemijaniem rzeczy i zmiennością ludzkich losów, czytając strofy autorstwa innego wielkiego patrioty miasta „Semper Fidelis” Mariana Hemara, który pisał przed laty:

*Śmierć powoli nas wymiata
Jak pajęczyny w kącie
Coraz nas mniej z naszego świata
Co się oddala i odlata.*

Lecz nawet śmierć nie jest w stanie zmienić faktu, że w bogatej mozaice losu Jerzego Janickiego Lwów i Kresy zajmowały miejsce szczególne. Miejsce wyraziste, barwne i wieczne. Wierzę, że dusza Jerzego będzie towarzyszyć jego przyjaciółom podczas nostalgicznych spacerów po cichych uliczkach starego Lwowa, że może nawet będzie coś szeptać w liściach wiekowych drzew Parku Stryjskiego i Ogrodu Jezuickiego. A może w którymś momencie wieczornej przechadzki wśród królewskich kamienic i murów Lwowa dusza Jerzego podpowie nam ku jakiej postaci lub historycznemu wydarzeniu warto w tym miejscu i momencie zwrócić swoje rozbiegane myśli.

Żegnaj drogi Jerzy, niezrównany mistrzu literackiej i filmowej opowieści o Kresach Wschodnich i ofiarny obrońco pamięci o polskim Lwowie i jego pięknie, kształtowanym przez wiele pokoleń w ciągu kilku wieków. Żegnamy Cię z wdzięcznością za to, że głównie dzięki Tobie Lwów jest w naszych sercach i umysłach. A także za to, że wszystkie twoje opowieści prowadziły do prawdziwego wniosku, iż Lwów zawsze przenikał nieugięty duch miłości Ojczyzny.

Cześć Twojej Pamięci!